

BESTSELLEROWA AUTORKA

JENNIFER E. SMITH

SERCE

W

CHMURACH

W 94% PRZYPADKÓW OLIVER JEST NA CZAS

ISTNIEJE 2% SZANS NA ZNALEZIENIE
MIEŁOŚCI NA LOTNISKU



HADLEY MA
165 CM
WZROSTU

OLIVER
MA 18 LAT

HADLEY
MA 17 LAT



BUKOWY LAS

PROLOG

Wszystko mogłoby potoczyć się na wiele różnych sposobów.

Wyobraź sobie, co by było, gdyby nie zapomniała książki. Nie musiałaby pędzić z powrotem do domu, podczas gdy mama czekała w samochodzie z włączonym silnikiem, wypuszczającym obłok spalin w skwarze późnego popołudnia.

Albo i jeszcze wcześniej: wyobraź sobie, co by było, gdyby nie zwlekała z przymiarką sukienki, co pozwoliłoby jej zawczasu zauważyć, że ramiączka są za długie, a mama nie musiałaby wyciągać starego przybornika do szycia i zamieniać kuchennego blatu w stół operacyjny, by ratować na ostatnią chwilę nieszczęsny i nijaki pas fioletowego jedwabiu.

Albo później: co by było, gdyby nie zacięła się kartką papieru w trakcie drukowania biletu, gdyby nie zgubiła ładowarki do komórki, gdyby na ekspresowej drodze na lotnisko nie panował tłok. Gdyby nie przeoczyły z mamą zjazdu albo gdyby nie grzebała w torbie w poszukiwaniu ćwierćdolarówek na opłatę za przejazd, monety wturlały się bowiem pod siedzenie, podczas gdy kierowcy za nimi wściekle naciskali klaksony.

Gdyby kółko od walizki nie było zwichrowane.

Gdyby odrobinę szybciej biegła do wyjścia.

Choć może nie miałyby to znaczenia.

Może zbiór poślizgów i opóźnień owego dnia nie odgrywał tu żadnej roli i gdyby nie któraś z tych rzeczy, przyczyniłoby się do tego coś innego: pogoda nad Atlantykiem, deszcz w Londynie, burzowe chmury, które wisiały na niebie akurat o godzinę za długo, zanim udały się w swoją stronę. Hadley nie bardzo wierzy w takie rzeczy jak przeznaczenie czy opatrność, ale też nigdy specjalnie nie wierzyła w punktualność przewozów lotniczych.

Kto w ogóle słyszał o samolocie odlatującym o właściwej godzinie?

Nigdy w życiu nie spóźniła się na samolot. Ani razu.

Kiedy tego wieczoru dociera wreszcie do bramki, zastaje obsługę lotniska zamykającą wyjścia i wyłączającą komputery. Zegar nad nimi wskazuje 18:48, a tuż za oknem stoi samolot niczym masywna forteca z metalu. Z min ludzi dookoła jasno wynika, że nikt więcej już do niego nie wsiądzie.

Spóźniła się cztery minuty, co, jeśli się zastanowić, wcale nie wydaje się dużo. To tyle, ile przerwa na reklamy, pauza między szkolnymi zajęciami, ugotowanie posiłku w kuchence mikrofalowej. Cztery minuty to tyle co nic. Codziennie na każdym lotnisku ludzie zdążają na swój samolot w ostatniej chwili, dysząc ciężko podczas upychania bagaży w schowku, a następnie opadając na fotele z westchnieniem ulgi, gdy samolot wzbija się w powietrze.

Jednak nie Hadley Sullivan, która pozwala plecakowi zsunąć się z ramienia i stoi przy oknie, patrząc, jak maszyna odrywa się od harmonijkowego rękawa, jak obracają się skrzydła, gdy samolot kieruje się na pas startowy

bez niej na pokładzie. Za oceanem ojciec wznosi ostatni toast, a obsługa hotelu w białych rękawiczkach poleruje srebra na jutrzejszą wieczorną uroczystość. Za jej plecami chłopak z biletem na miejsce 18C na następny lot do Londynu zajada obtoczonego w cukrze pudrze pączka, nie zważając na biały pył sypiący się na niebieską koszulę.

Hadley przymyka na chwilę oczy, a gdy otwiera je ponownie, samolotu już nie ma.

Kto by pomyślał, że cztery minuty mogą wszystko odmienić?

ROZDZIAŁ 1

18:56 CZASU WSCHODNIOAMERYKAŃSKIEGO

23:56 CZASU GREENWICH

Lotniska to izby tortur, gdy cierpi się na klaustrofobie.

Nie chodzi tylko o majaczącą groźbę rychłej podróży – upchanie w fotel na wzór sardynek w puszcze, a następnie wystrzelenie w powietrze w wąskiej metalowej tubie – lecz także o same terminale, tłok, wir i rozedrganie, płasający, przyprawiający o zawrót głowy szum, ruch i gwar, gorączkę i zgiełk, a na domiar złego odgrodenie całego tego zamieszania szybami niczym jakiegoś monstrualnego mrowiska.

To tylko jedna z wielu rzeczy, o których Hadley stara się nie myśleć, stojąc bezradnie przed stanowiskiem sprzedaży biletów. Światło za oknem już zniknęło i teraz jej samolot leci gdzieś nad Atlantykiem, a ona czuje, jak coś w niej puszcza niczym uchodzące z balonu powietrze. Częściowo za sprawą zbliżającego się nieuchronnie lotu, częściowo z powodu samego faktu przebywania na lotnisku, lecz przede wszystkim – przede wszystkim – wskutek uświadomienia sobie, że spóźni się na ślub, na który z początku nie chciała na-

wet jechać. To niefortunne zrządzenie losu sprawia, że chce jej się płakać.

Obsługa bramki lotniska zebrała się po przeciwnej stronie kontuaru i spogląda na nią z marsmem na czole oraz wielkim zniecierpliwieniem. Monitor za plecami pracowników wyświetla już informacje o następnym locie z lotniska JFK na Heathrow, do którego pozostały jeszcze ponad trzy godziny, i szybko staje się oczywiste, że jedyne, co przeszkadza pracownikom zakończyć dyżur, to stercząca przed nimi Hadley.

– Przepraszam – mówi kobieta z obsługi, w jej głosie wyraźnie słychać tłumione westchnienie. – Nie możemy zrobić nic poza próbą umieszczenia cię w następnym samolocie.

Hadley ponuro kiwa głową. Przez ostatnich kilka tygodni marzyła w duchu, by właśnie coś takiego się zdarzyło, choć trzeba przyznać, że kreowane przez nią scenariusze były nieco bardziej dramatyczne: masowy strajk linii lotniczych, potężna burza gradowa, zwalający z nóg atak grypy albo nawet odry uniemożliwiające jej podróż. Same doskonałe powody, które przeszkodziłyby jej w towarzystwie ojcu w drodze kościelną nawą do ołtarza, gdzie miał poślubić kobietę, której wcześniej nawet nie widziała na oczy.

Czterominutowe spóźnienie na samolot wydaje się jednak odrobinę zbyt dogodne, może nawet ciut podejrzane, i Hadley wcale nie jest przekonana, czy jej rodzice – obydwójce – zrozumieją, że to nie była jej wina. Przypuszcza wręcz, że mogłoby znaleźć się na nader krótkiej liście rzeczy, co do których byliby zgodni.

Opuszczenie próby przed weselem i wylot do Londynu rano w dniu ślubu były jej własnymi pomysłami.

Hadley nie widziała ojca od ponad roku i nie miała pewności, czy zdoła wysiedzieć w jednym pomieszczeniu z wszystkimi ważnymi w jego życiu ludźmi – przyjaciółmi, znajomymi z pracy, odnaleźć się w tym małym świecie, który zbudował wokół siebie za oceanem – podczas gdy oni będą wznosić toasty za jego zdrowie i szczęście, za początek nowej drogi. Gdyby to od niej zależało, wcale nie pojechałaby na ślub, to jednak okazało się nie podlegać żadnym dyskusjom.

– On nadal jest twoim tatą – przypominała jej nieustannie mama, tak jakby Hadley mogła o tym zapomnieć. – Jeśli nie pojedziesz, będziesz później żałowała. Wiem, że trudno to sobie wyobrazić, gdy ma się siedemnaście lat, ale zaufaj mi. Pewnego dnia zrozumiesz.

Hadley bardzo wątpi.

Stewardesa stuka teraz w klawiaturę komputera z dziką zapalczywością, wali w klawisze i strzela z gumy do zucia.

– Masz szczęście – mówi, podnosząc ręce w nieco teatralnym geście. – Mogę wpisać cię na 22:24. Miejsce 18A. Przy oknie.

Hadley wręcz boi się zadać to pytanie, ale zbiera się na odwagę:

– O której przylatuje na miejsce?

– 9:54 – odpowiada stewardesa. – Jutro rano.

Hadley widzi oczami wyobraźni delikatną kaligrafię na grubym papierze zaproszenia w kolorze kości słoniowej, które stało na jej toalecie od kilku miesięcy. Ceremonia rozpoczyna się w południe, co oznacza, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – lot, a potem odprawa celna, taksówka i brak korków na ulicach, wszystko

idealnie zaaranżowane w czasie – wciąż ma szansę zdążyć. Ale ledwo, ledwo.

– Odprawa rozpocznie się przy tej bramce o 21:45 – informuje kobieta z obsługi, podając bilet starannie oprawiony w poręczną okładkę. – Życzę udanego lotu.

Hadley przesuwa się w stronę okien i lustruje wzrokiem rzędy pośepnych szarych krzeseł, w większości zajętych, z pozostałych obić wylazi na szwach żółte wypełnienie, jak z ukochanych, często przytulanych pluszowych misiów. Stawia plecak na podręcznej walizce i przekopuje kieszenie w poszukiwaniu telefonu, następnie przewija na ekranie listę kontaktów i szuka numeru taty. Wpisała go po prostu jako „Profesora”, a obdarzyła go tym mianem mniej więcej półtora roku temu, wkrótce po ogłoszeniu, że ojciec nie wraca do Connecticut i słowo „tato” stało się nieprzyjemnym wspomnieniem przy każdym otwarciu telefonu.

Serce zaczyna jej bić szybciej, gdy czeka na połączenie. Choć ojciec wciąż dzwoni do niej dość często, ona do tej pory wybierała jego numer zaledwie kilka razy. Tam jest prawie północ i kiedy tato wreszcie się zgłasza, jego głos brzmi ochryple, spowolniony sennością albo alkoholem, albo jednym i drugim.

– Hadley?

– Nie zdążyłam na samolot – informuje, przybierając lakoniczny ton, który ostatnio przychodzi jej w tak naturalny sposób podczas rozmów z ojcem i jest skutkiem ubocznym ogólnej dezaprobaty dla jego osoby.

– Co?

Wzdycha i powtarza:

– Nie zdążyłam na samolot.

W tle słyszy szept Charlotte i coś się w niej gotuje, następuje wybuch gniewu. Pomimo przesłodzonych e-maili, jakie ta kobieta wysyła jej od czasu oświadczyn taty – zawierających opisy ich planów weselnych oraz zdjęcia z podróży do Paryża i prośby o zaangażowanie Hadley w ich sprawę, podpisywanych nadgorliwym „uściski i całusy” (jak gdyby nie wystarczyły same uściski albo same całusy) – dokładnie rok i dziewięćdziesiąt sześć dni temu Hadley stwierdziła, że jej nienawidzi i żeby zredukować tę niechęć, potrzeba będzie czegoś znacznie więcej niż prośba, by została druhną na ich ślubie.

– No a załapałaś się na następny? – pyta tato.

– Tak, ale przylatuje dopiero przed dziesiątą.

– Jutro?

– Nie, dzisiaj. Lecę kometa.

Tato pomija tę złośliwość.

– To za późno. Za krótko przed ceremonią. Nie będę mógł cię odebrać – mówi i słychać stłumiony głos, gdy zakrywa słuchawkę i szepcze coś do Charlotte. – Chyba wyślemy po ciebie ciocię Marilyn.

– Kto to jest ciocia Marilyn?

– Ciotka Charlotte.

– Mam siedemnaście lat – przypomina Hadley. – Jestem absolutnie pewna, że poradzę sobie ze złapaniem taksówki i dotarciem do kościoła.

– No nie wiem – powątpiewa tato. – To twoja pierwsza wizyta w Londynie... – Milknie, po czym chrząka. – Myślisz, że twoja mama nie będzie się denerwować?

– Mamy tu nie ma – odpowiada Hadley. – Przypuszczam, że była obecna na pierwszym ślubie.

Po drugiej stronie słuchawki zapada cisza.

– Wszystko w porządku, tato. Spotkamy się jutro w kościele. Miejmy nadzieję, że nie spóźnię się za bardzo.

– Dobrze – mówi cicho. – Nie mogę się ciebie doczekać.

– Aha – odpowiada, nie potrafiąc zdobyć się na odwdzięczenie tym samym. – Do jutra.

Dopiero po rozłączeniu się zdaje sobie sprawę, że nawet nie zapytała, jak wypadła próba przed ślubem. Nie jest pewna, czy chce to wiedzieć.

Przez dłuższą chwilę stoi jak słup soli, wciąż ściskając w rękę telefon, starając się nie myśleć o tym wszystkim, co czeka ją po drugiej stronie oceanu. Aromat masła z pobliskiego stoiska z preclami przyprawia ją o lekkie mdłości i Hadley ma przemożną ochotę usiąść, lecz poczekalnia pęka w szwach od pasażerów, którzy napłynęli z innych części terminalu. Jest świąteczny weekend 4 lipca, mapy pogody na ekranach telewizorów pokazują kłębiące się układy chmur burzowych przysłaniające większą część Środkowego Zachodu. Ludzie zajmują pozycje, wysuwając roszczenia terytorialne, jak gdyby planowali zamieszkać tu na stałe. Na pustych krzesłach przycupnęły walizki, rodziny kocują w kątach, zatłuszczone torby z McDonalda poniewierają się na podłodze. Gdy Hadley przestępuje nad śpiącym na plecaku mężczyzną, jasno zdaje sobie sprawę z bliskości sufitu oraz naporu ścian, obecności wezbranego tłumu dookoła i musi sobie przypominać o konieczności oddychania.

Kiedy dostrzega puste krzesło, śpieszy w jego stronę, manewrując walizką w morzu butów i starając się nie myśleć, jak okropnie pogniecie się ta idiotyczna fioletowa sukienka, nim Hadley dotrze jutro rano na miejsce. Plan zakładał kilka wolnych godzin, by przyszykować się

w hotelu przed uroczystością, teraz jednak będzie musiała gnać na oślep prosto do kościoła. Spośród wszystkich strapiień akurat to nie plasowało się zbyt wysoko na liście Hadley, mimo wszystko dość zabawnie było wyobrażać sobie przerażenie przyjaciół Charlotte: w ich mniemaniu brak czasu na ułożenie fryzury bez wątpienia zalicza się do straszliwych katastrof.

Hadley jest całkowicie przekonana, że „żał” to zbyt delikatne słowo na opisanie uczuć związanych ze zgodą na zostanie druhną, ale w przeciwnym razie wykończyłyby ją niezliczone e-maile Charlotte i nieustanne błagania taty, nie mówiąc już o zaskakującym poparciu dla tego pomysłu ze strony mamy.

– Wiem, że obecnie nie jest twoją ulubioną osobą na świecie – powiedziała mama – i z pewnością również nie moją. Ale czy naprawdę masz ochotę przeglądać pewnego dnia album ze ślubnymi zdjęciami, może już w towarzystwie własnych dzieci, i żałować, że w tym nie uczestniczyłaś?

Prawdę mówiąc, Hadley wcale nie uważa, by miało jej to kiedykolwiek przeszkadzać, ale rozumie, o co wszystkim chodzi, i uszczęśliwienie ich po prostu wydawało się łatwiejsze. Nawet jeśli oznaczało to konieczność zdzierzenia lakieru do włosów, niewygodnych obcasów oraz sesji zdjęciowej po ceremonii. Gdy pozostała część gości weselnych – zbiór trzydziestokilkuletnich przyjaciół Charlotte – dowiedziała się o dołączeniu do nich amerykańskiej nastolatki, Hadley natychmiast została powitana lawiną wykrzykników w krążącym wśród znajomych łańcuszku e-maili. I choć nigdy nie poznała Charlotte osobiście, a przez ostatnie półtora roku dokła-

dała starań, by tak pozostało, znała teraz preferencje tej kobiety w sprawie najdrobniejszych szczegółów wesela – w kwestiach tak ważkich jak włożenie delikatnych sandałów czy może zakrytych pantofli na obcasie, włączenie czy niewłączenie do bukietów gipsówki oraz, co najgorsze i najbardziej przerażające, upodobania bielizniane na wieczór panieński. Liczba e-maili, jaką mógł wywołać fakt zaślubin, była doprawdy oszałamiająca. Hadley wiedziała, że niektóre z tych kobiet są współpracowniczkami Charlotte z uniwersyteckiej galerii sztuki w Oksfordzie, ale to cud, że którakolwiek z nich znajdowała czas na pracę zawodową. Hadley miała spotkać się z nimi w hotelu nazajutrz rano, teraz jednak zanosilo się na to, że będą musiały dopiąć sukienki, podkreślić oczy i ułożyć włosy bez jej towarzystwa.

Okna lotniska zdążyły już całkowicie pociemnieć i poza świetlnymi punkcikami obrysowującymi kontury samolotów w szybach odbijał się jedynie zamazany obraz poczekalni. Hadley widzi też własne odbicie, jasne włosy i wielkie oczy, wygląda na wymęczoną i pomiętą, jakby miała już podróż za sobą. Wciska się na siedzenie między starszym mężczyzną wymachującym gazetą tak energicznie, że odnosi się wrażenie, iż papier zaraz wzbije się w powietrze i odfrunie, a kobieta w średnim wieku w golfie ozdobionym wyhaftowanym kotem, robiącą na drutach coś, co wciąż może przybrać dowolną formę.

„Jeszcze trzy godziny”, myśli Hadley, tuląc plecak, po czym uświadamia sobie, że nie ma sensu odliczać minut do czegoś, czego człowiek się boi. Znacznie lepiej byłoby powiedzieć sobie: jeszcze dwa dni. Jeszcze dwa dni i znów znajdzie się w domu. Jeszcze dwa dni i będzie

mogła udawać, że to nigdy się nie zdarzyło. Jeszcze dwa dni i będzie po weekendzie, którego boi się od tak dawna, że wydaje się, jakby upłynęły całe wieki.

Poprawia plecak na kolanach, o ułamek sekundy za późno zdając sobie sprawę, że przez cały czas był niezapięty i teraz kilka rzeczy wysypuje się na podłogę. Hadley podnosi najpierw błyszczący do ust, potem plotkarskie czasopisma, gdy jednak schyla się po ciężką czarną książkę, którą dostała od ojca, chłopak siedzący po drugiej stronie sięga po nią pierwszy.

Zerka w przelocie na okładkę, po czym podaje tom Hadley, która dostrzega w jego oczach błysk uznania. Dziewczyna potrzebuje chwili, by zrozumieć, że chłopak musiał zaliczyć ją do tych ludzi, którzy czytują na lotnisku Dickensa, i o mały włos nie prostuje tego błędu. Prawdę mówiąc, ma tę książkę od wieków i nigdy nawet do niej nie zajrzała. Zamiast tego uśmiecha się z wdzięcznością i odwraca z premedytacją w stronę okien, na wypadek gdyby przyszło mu do głowy zagaić rozmowę.

Hadley nie ma teraz najmniejszej ochoty na konwersację, nawet z kimś tak uroczym jak ten chłopak. W gruncie rzeczy wcale nie ma ochoty tutaj być. Dzień, który ją czeka, jest jak coś, co żyje i oddycha, co pędzi w jej stronę z zastraszającą prędkością i wydaje się jedynie kwestią czasu, kiedy powali ją na ziemię. Strach, jaki odczuwa na myśl o wejściu na pokład samolotu – nie wspominając o wylądowaniu w Londynie – jest doznaniem fizycznym. Sprawia, że dziewczyna wierci się na krześle, podryguje nogą i trzęsą jej się ręce.

Mężczyzna obok głośno wyciera nos, po czym trzaska gazetą i powraca do lektury, a Hadley ma nadzieję, że nie

będzie siedziała obok niego w samolocie. Siedem godzin to szmat czasu, zbyt długi, by pozostawiać go przypadkowi. Przecież nie oczekuje się od nikogo, że wybierze się w podróż samochodem z nieznanym, a tymczasem ile razy ona sama leciała do Chicago albo Denver czy na Florydę obok kompletnie obcej osoby, łokieć przy łokciu, bok przy boku, przemierzając w jej towarzystwie cały kraj? Tak to już jest z lataniem: można rozmawiać z kimś kilka godzin i nigdy nie poznać imienia rozmówcy, zwierzyć się z najgłębszych tajemnic i nie zobaczyć tej osoby już nigdy w życiu.

Kiedy mężczyzna wyciąga szyję, by przeczytać jakiś artykuł, jego ramię ociera się o rękę Hadley, a wtedy ona zrywa się gwałtownie z miejsca i zarzuca plecak na jedno ramię. Wokół niej wciąż kłębią się ludzie. Dziewczyna spogląda tęsknie w stronę okna, marząc o znalezieniu się na zewnątrz. Nie jest pewna, czy wysiedzi tu kolejne trzy godziny, lecz myśl o wleczeniu walizki przez tłum całym ją zniechęca. Powoli przysuwa bagaż bliżej pustego miejsca, by wyglądało na zajęte, a następnie zwraca się do kobiety w golfie z wyhaftowanym kotem.

– Czy zechciałaby pani popilnować przez minutkę mojej torby? – pyta, a kobieta zastyga z drutami w rękach i marszczy czoło.

– Nie wolno tego robić – mówi znacząco.

– Na chwilkę – wyjaśnia Hadley, ale kobieta tylko lekko kręci głową, jakby za żadne skarby nie potrafiła znieść wplątania w scenariusz, jaki mógłby się z tego rozwinąć.

– Ja popilnuję – deklaruje chłopak z przeciwka i Hadley patrzy na niego – patrzy na serio – po raz pierwszy. Ma odrobinę za długie ciemne włosy, okruszki na koszu-

li, ale jest w nim zarazem coś intrygującego. Może akcent, z pewnością brytyjski, albo drżenie warg, gdy próbuje powstrzymać uśmiech. Nieoczekiwanie zamiera jej serce, kiedy chłopak na nią spogląda, a jego wzrok przeskakuje z Hadley na kobietę, której usta zacisnęły się w wąską linię dezaprobaty.

– To wbrew przepisom – burczy kobieta pod nosem, przenosząc spojrzenie na dwóch zwalistych strażników stojących przed barem przekąskowym.

Hadley zerka ponownie na chłopaka, który uśmiecha się do niej współczująco.

– Mniejsza o to – mówi dziewczyna. – Wezmę ją ze sobą. W każdym razie dziękuję.

Zaczyna zbierać rzeczy, wciska książkę pod pachę i przerzuca plecak na drugie ramię. Kobieta tylko nieznacznie odsuwa nogi, gdy Hadley manewruje obok walizką. Na końcu poczekalni szarobura wykładzina na podłodze ustępuje miejsca linoleum, walizka traci równowagę na gumowej listwie oddzielającej te dwie powierzchnie. Kolebie się na jednym kółku, potem na drugim, a gdy Hadley usiłuje ją ustabilizować, spod pachy wysuwa się jej książka. Pochyla się, by znów ją podnieść, a wtedy na podłodze ładuje jeszcze bluza.

„To chyba jakieś zarty”, myśli Hadley, zdmuchując z twarzy kosmyk włosów. Ale zanim udaje się jej pozbiierać wszystkie rzeczy i znów wyciąga rękę po walizkę, bagaż dziwnym trafem znika. Odwraca się błyskawicznie i zdumiona widzi stojącego obok chłopaka z torbą przewieszoną przez ramię. Jej wzrok wędruje ku rączce walizki, którą on ściska w dłoni.

– Co robisz? – pyta Hadley, mrugając powiekami.

– Wyglądałaś tak, jakbyś potrzebowała pomocy.

Hadley gapi się na niego w milczeniu.

– A w ten sposób wszystko jest absolutnie zgodne z prawem – dodaje, szczerząc w uśmiechu zęby.

Dziewczyna unosi brwi, on lekko się prostuje i sprawia wrażenie nieco mniej pewnego siebie. Przez głowę Hadley przemyka myśl, że może chłopak zamierza zwałować jej walizkę, ale jeśli tak, nie jest to dobrze zaplanowany napad: w środku znajdują się tylko buty i sukienka. W dodatku byłaby naprawdę szczęśliwa, gdyby je ukradziono.

Stoi tak przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jak tu zdobyć bagażowego. Wokół przewalają się tłumy, plecak ciąży na ramionach, a w oczach chłopaka dostrzega chyba samotność, jak gdyby ostatnią rzeczą, której by sobie w tej chwili życzył, było odprawienie go z kwitkiem. To zaś Hadley potrafi zrozumieć, więc po chwili kiwa głową na znak zgody, chłopak stawia walizkę na kółkach i ruszają korytarzem.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

CZTERY MINUTY MOGĄ ZMIENIĆ WSZYSTKO

Ten dzień zapowiadał się na najgorszy w całym życiu Hadley. Utknęła na lotnisku w Nowym Jorku, spóźniona na lot do Londynu i najprawdopodobniej również na drugi ślub ojca żeniącego się z kobietą, której nawet nie poznała, a więc i nie polubiła. Wtedy w zatłoczonej poczekalni spotyka chłopaka idealnego. Oliver jest Anglikiem i ma rezerwację na najbliższy nocny lot do Londynu. Niedaleko miejsca Hadley...



bukowylas.pl

Cena: 29,90 zł